

WERONIKA PLOTA



Hellish Heat

HELLISH #1

BAWIŁIŚMY SIĘ W NIEBEZPIECZNĄ GRĘ,
W KTÓREJ TYLKO MY MOGLIŚMY USTALAĆ ZASADY.



Copyright © 2023
Weronika Plota
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Karina Przybylik
Edyta Giersz
Dominika Kalisz - Sosnowska
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-604-2

WERONIKA PLOTA

HELLISH HEAT

HELLISH #1

OŚWIĘCIM 2023

*Dedykuję tę książkę ludziom, którzy we mnie wierzyli. Dziękuję
– zasługujecie na każdą gwiazdę na niebie i swoje prywatne skrzydła,
które pozwolą Wam ich dotknąć, byście lśnili jak najjaśniej.*

Nota od autorki

Witam Cię, czytelniku.

Hellish Heat to mój debiut, ale jeśli nigdy nie czytałeś/aś moich książek, to możesz nie wiedzieć, że piszę mroczne historie. Pewne wątki w tej książce mogą być dla Ciebie niepokojące. Moi bohaterowie i fabuła nie są dla każdego.

Pierwsza część trylogii „Hellish”, którą teraz trzymasz, nie zawiera aż takiego mroku jak kolejne tomy. Dlatego już teraz daję ostrzeżenie. Musisz mieć na uwadze, że niektóre wątki pewna część czytelników może uznać za obraźliwe. Nie jest to słodki romans.

Nie szukaj w moich bohaterach rycerzy w srebrnych zbrojach. Wchodzisz do świata pełnego kłamstw i tajemnic. Nie znajdziesz tu wybawcy. Jeśli jednak chcesz go poznać, to zapraszam.

1.



Dziś mijało sto osiemdziesiąt trzy dni, odkąd po raz ostatni byłam cała. Sześć miesięcy temu ostatni raz widziałam te brązowe oczy. Teraz czułam się wybrakowana, zepsuta, pozbawiona życia. To już mnie bawiło; nie mogłam pojąć, jak brak danej osoby mógł mnie tak osłabić.

Najśmieszniejsze było to, że to nieobecność mojego starszego brata tak na mnie wpływała. Mój ulubiony człowiek na świecie odkrywał Nowy Jork i spełniał marzenia, czasami zapominając o tym, że ma siostrę, która na niego czeka. *Sto osiemdziesiąt trzy dni.*

Rozpoczęcie ostatniej klasy było dla mnie ciężkim czasem. Brat zawsze wracał w okresie końca wakacji i zostawał na dwa tygodnie, by dodać mi siły. Tym razem musiałam dać z siebie wszystko: niedługo zaczynałam coś nowego, a jego nie było. Łączyłam to z nauką, bo chciałam do niego dołączyć. *Musiałam.*

Greg – mój trener. Ostatnio zaoferował mi świetny sposób, by dorobić. W naszym małym miasteczku pośród lasów i gór w mroźnej zimie, a bajecznej latem w Minnesocie, otworzyli niewielki klub, w którym odbywały się amatorskie zawody sztuk walki.

Przynajmniej tak mówił Greg.

Trenowałam od dzieciaka, ale nigdy nie podchodziłam do tego jak do czegoś, co chcę robić w życiu. Nie czułam do tego aż tak wielkiej miłości, szanowałam też swoje ciało.

Jednak teraz miałam ostatni moment, by zdobyć dodatkowe pieniądze na studia. Greg przedstawił mi tę ofertę, lecz nie

wspomniałam o niej mamie ani bratu. Znałam ich, wiedziałam, że tego nie pochwałą. Uznają to za złe i szemrane.

To było kłamstwo czy zatajenie prawdy?

Dla mnie to było wykorzystanie swoich umiejętności dla dobrego zarobku.

Od rozpoczęcia roku szkolnego minęło z półtora miesiąca, a moja pierwsza walka miała się odbyć w Wigilię. Zaskoczył mnie termin, ale nie dopytywałam. Byłam przerażona samym faktem; nocami nie spałam, zamiast tego czytałam tonę książek, by ulokować myśli gdzie indziej. Zajadałam stres słodyczami i na okrągło wydzwaniałam do przyjaciółki. Stanowiłam chodzący wrak człowieka i byłam tym cholernie zmęczona.

Wstałam z łóżka, czując, jak rwie mnie każdy mięsień. Od razu po szkole szłam na trening i ćwiczyłam około trzech godzin bez przerwy. Dzięki temu łatwiej mi się oddychało, nie czułam atakujących mnie obaw. Wszystko było jaśniejsze.

Nienawidziłam wstawać wcześniej, jednak nie mogłam sobie pozwolić na opuszczanie lekcji. Zostawało coraz mniej czasu, a ja skończę tę szkołę i zacznę żyć. Po prostu żyć. W wielkim mieście, gdzie nic nie śpi. Potrzebowałam czegoś takiego.

Obudziłam się z przekonaniem, że ten dzień zleci szybko. Doba stawała się dla mnie za krótka. Napięcie, które nosiłam pod sercem, wręcz kłuło. Robiłam w ciągu dnia wiele rzeczy, by tylko o tym nie myśleć. Nie wspominałam o tym przyjaciółce. Wiedziałam tylko ja i mój trener.

Mimo wszystko ten ostatni rok w moim małym miasteczku chciałam zapamiętać jako najpiękniejsze wspomnienie nastoletniego życia. *Bo przecież zaraz wejść w dorosłość.* Minnesota była niezwykła, chociaż pogoda nie była cały czas słoneczna. Kochałam to miejsce. Może mnie stopowało, blokowało, może to było dla mnie złe, ale i tak je kochałam.

Wyrzapałam przez okno – nie padało, wiatr nie szastał drzewami, było spokojnie.

Cisza przed burzą.

Spięłam włosy w koka. Z rana nie miałam czasu, by się z nimi użerać. Były dość wkurzające, to było jak walka z żywiołem, dla mnie przegrana już na starcie. Przemyłam twarz wodą, wiedząc, że muszę się pospieszyć. Jak zwykle zasnęłam, a winną tego była moja mama, która zawsze zapominała mnie obudzić. Założyłam szare dresy i białą bluzę. Poprawiłam kaptur i chwyciłam swój plecak. Nie zmieniałam go od pierwszej klasy, a jego jaskrawa zieleń biła po oczach. Nie wiedziałam, co miałam w głowie, podejmując decyzję o tym zakupie.

Zapewne niewiele.

Zbiegając po drewnianych schodach, słyszałam ciche skrzypnięcia – to był dźwięk, który kojarzył mi się z ciepłem. Wtedy myślałam o starszym bracie, o tym, jak się po nich goniliśmy za dzieciaka. Widziałam to wszystko oczami siedmioletniej mnie. Piękne czasy, które już nie wrócą, ale zawsze pozostaną magiczne. To ten okres w moim życiu, w którym zawsze czułam się kochana i ważna.

Moja bezpieczna przystań.

Rzuciłam plecak pod drzwi i z uśmiechem na ustach weszłam do kuchni. Cały czas w środku czułam, że to nie taki uśmiech chcę nosić. Mama siedziała w szlafroku i przeglądała coś na telefonie, nawet nie zwracając na mnie uwagi. Odkąd zanurzyła się w świecie social mediów, przepadła. Po chwili jej brązowe jak kawa tęczęwki odnalazły mnie i diametralnie się rozszerzyły. Znając Bellę Devis, zapomniała o tym, jaki jest dzień tygodnia i że muszę iść do szkoły.

– Dzisiaj piątek, mamo – zaśmiałam się, otwierając drzwi od lodówki.

Chciałam coś zjeść i padło na waniliowy jogurt. Uwielbiałam jego połączenie z czekoladowymi płatkami. Przygotowywałam swój posiłek, spoglądając na matkę, która jak zakrecona zaczęła biegać po domu.

– Zrób w końcu to prawo jazdy! – wydarła się ze swojej sypialni. Jej głos, nawet gdy się podnosił, był delikatny i przyjemny.

– Jak się w końcu umówisz na randkę! – zaszantażowałam ją.

Prychnęłam pod nosem, mając pełną buzię jogurtu. Moja mama była bardziej przyjaciółką niż matką. *Przyjaciółką?* Mogłam jej powiedzieć wszystko, ona też mówiła mi wszystko. *Nie do końca.* Mogła na mnie liczyć, a kiedy chciała się wypłakać, byłam przy niej. *Ja byłam, ona nie.*

Od dobrych dwóch lat wraz z moim bratem próbujemy namówić naszą rodzicielkę na poznanie kogoś. Bella była uparta jak osioł, co chwilę znajdując nowe wymówki. Wyrzała zza drzwi, posyłając mi wrogie spojrzenie – wyglądała jak obrażone dziecko.

Chyba wyczuwała moje myśli.

Zjadłam śniadanie i odpaliłam telefon. Masa wiadomości zasypała ekran, a wszystkie były od jednej osoby. Uśmiech sam wpłynął mi na usta, gdy pomyślałam o swojej przyjaciółce. Była jedyną osobą, która mnie rozumiała. Przejrzałam na szybko Instagrama, choć nigdy nie zaglądałam do relacji, nie chciało mi się. Poza tym nienawidziłam urywków czyjegoś życia. W mediach społecznościowych pokazuje się tylko te dobre strony. Rzeczywistość jest inna. Zimniejsza. Brutalniejsza.

Do szkoły jechałyśmy autem jakieś dwadzieścia minut, więc musiałyśmy wyjeżdżać nieco wcześniej, przez co moja mama nie była zadowolona. Gorzej było, kiedy padał śnieg, wówczas szybciej było iść na piechotę. Samochód zakopałby się w zaspach, a mama nabawiłaby się białej gorączki. Bella chodziła do wymarzonej pracy, bo była swoim własnym szefem. Miała małą firmę z nieruchomościami, dlatego klientów umawiała na późniejsze godziny, żeby móc się wyspać, lecz ja jej te plany psułam. Cały czas narzekała na to, że nie mam prawa jazdy. Nie mogłam się do niego zebrać, sama powinna wiedzieć dlaczego.

Pewna część mnie nadal się blokowała. Zapierałam się przed tym jak mała dziewczynka, która nie chciała iść do dentysty.

Przecież każde przerażone dziecko to robi. Większość nastolatków już miała prawo jazdy albo jeździła motocyklami, skuterami śnieżnymi, quadami. Ja natomiast w każdą pogodę poruszałam się pieszo albo błagałam mamę o zawiezenie mnie do szkoły.

Nie lubiłam też jeździć z innymi, nie ufałam im.

Kiedy podjechałyśmy pod bramę mojego liceum, nadal czułam w kościach, że ten rok będzie inny, a może po prostu w głębi siebie chciałam spędzić go inaczej niż zawsze. Może już coś się zmieniło? *A może czułam to dlatego, że robiłam coś tak powalonego jak branie udziału w amatorskich walkach?* A może tak naprawdę tylko to sobie wmawiałam.

Wysiadłam z auta, rzucając mamie szybkie „kocham cię”, i ruszyłam do budynku. Na dziedzińcu było wiele osób, większej części z nich nie poznawałam. Otuliłam się bezrękawnikiem, spuszczać wzrok.

Szarozielone krzewy, które otaczały szkołę, wyglądały coraz słabiej. Ich kolor nie był już tak intensywny jak w lecie, ale mimo tego nadal prezentował się obiecująco. Sam budynek przypominał książki o Harrym Potterze, tyle że był o wiele mniejszy od Hogwartu i brakowało mu magii. Liceum przywodziło na myśl stare zamczysko, które zostało opuszczone i wyremontowane pod placówkę szkolną. Wchodząc do środka, przechodziło się przez wielkie drewniane drzwi, a wewnątrz zupełnie zmieniło klimat: wszędzie były nowoczesne szafki, automaty i wiele różnych gadżetów elektronicznych.

Nie należałam do uczniów, którzy lubili szkołę, jednak nie uciekałam z niej. Zawsze byłam tą rozważną, przynajmniej tak sobie mówiłam. *Grunt to akceptować siebie.*

Na korytarzu stała masa uczniów, w tym wiele nowych twarzy, lecz i takich, za którymi nie przepadałam. Wśród tych wszystkich osób wyróżniała się jedna.

Płomienne włosy wybijały się na tle bieli.

Lilly Jones – moja piękna przyjaciółka. Jej włosy wyglądały jak żywy ogień, a oczy były czarne jak węgiel. Dość dziwne połączenie, ponieważ rudowłose zazwyczaj mają zielone oczy, jednak Lilly była nietypowa. Była wyższa ode mnie o pół głowy, a jej karnacja należała do bardzo jasnych. Przyjaźniłyśmy się od podstawówki i już od pierwszego spotkania wiedziałam, że to będzie znajomość do końca naszych dni.

Choć często planowałam jej morderstwo.

Nie należałam do szarych myszek, wręcz słyszałam z tego, że mówiłam, co mi ślina na język przyniesie. Dlatego tylko ona ze mną wytrzymywała. Szczerość była moim głównym sposobem komunikacji, nawet brutalna. Więc do szczęścia wystarczała mi ta dziewczyna. *Brakowało mi czegoś, żaru.*

Zawsze wolałam otaczać się ludźmi, którzy byli mi bliscy. Nie przepadałam za obcymi, trudno było mi zaufać komukolwiek – a może nie chciałam?

Nie wiedziałam też, czy to ze mną jest coś nie tak, czy z innymi.

– Gotowa na kolejny dzień pełen wrażeń? – Lilly szturchnęła mnie łokciem, gdy próbowałam się skupić na lekcji matematyki.

– Chodzi ci o kartkówkę z fizyki? – Odwróciłam się w jej stronę i wyszczerzyłam zęby.

– Zawsze wszystko spieprzysz. – Pociągnęła nosem.

– Lilly, powtarzasz to każdego dnia. – Przewróciłam oczami, skubiąc skuwkę długopisu. – Co takiego niesamowitego ma się dziś wydarzyć?

– Nie słyszałaś? – Przynsunęła się bliżej mnie. *Nie, nie słyszałam.*

– Boże, Aurora! Przejrzyj czasami relacje na Instagramie!

Lilly była na bieżąco z każdą nowinką. Nie musiałam nadążać, wiedziałam, że dziewczyna mi wszystko powie.

– Kojarzysz tę prywatną szkołę za naszym miastem?

– Aż tak zacofana nie jestem.

– Jeden chłopak kiedyś się do nas z niej przeniósł. – Pochyliła się jeszcze bardziej. – Twój brat z nim imprezuje.

– No i?

Rozszerzyła oczy w zdziwieniu. Co ja takiego powiedziałam?

– Aurora! Każda laska go chce, ale gościu z nikim nie rozmawia! Przyjaźni się z twoim bratem, rozumiesz to?

– Może w końcu zamilknieysz?

– Pierdol się, Devis.

Odwrociłam się i znów skupiłam na lekcji pani Miller. Próbowaliśmy się skoncentrować, ale słowa Lilly huczały mi w głowie. Mój brat przyjaźni się z jakimś bogiem czy co? Poczułam na sobie ostry wzrok nauczycielki i gdy spojrzałam w jej oczy, zrozumiałam przekaz.

Uśmiechnęłam się ze skruchą i wróciłam do życia. Robiłam notatki i słuchałam uważnie. Nauczyciele matematyki byli uważani za najgorszych. I to nie przez to, jakimi są ludźmi – choć po części to też się zgadzało. Po prostu uczyli przedmiotu, z którym większa liczba dzieciaków miała problem.

Mimo to w naszej szkole matematyka była na dobrym poziomie właśnie dzięki Miller.

Była dość młoda i bardzo piękna. Widziałam po niej, że lubiła to, co robi; jej praca była jednocześnie jej pasją i bardzo jej tego zazdrościłam. Też pragnęłam w przyszłości cieszyć się z tego, co robię w życiu. Kobieta przyglądała mi się uważnie, odkąd tylko trafiłam na jej lekcje. Czasami jej spojrzenia już mnie męczyły, ale nigdy nie widziałam w jej oczach negatywnych emocji. Zawsze uśmiechała się szczerze, co było jeszcze dziwniejsze.

Do tej samej szkoły chodził kilka lat temu mój brat. Nigdy się razem nie pokazywaliśmy i nie dlatego, że byliśmy tym rodzeństwem, które się nienawidziło. Po prostu mama wpajała nam, że rodzinę trzeba chronić. Nawet przed naszymi bliskimi. Dlatego ani ja, ani Mateo o sobie nie wspominaliśmy.

Dlatego odliczałam każdy dzień bez niego.

Jedyne, co nas dziwiło, to że nikt nigdy się nie zorientował, choć jesteśmy bardzo podobni i mamy to samo nazwisko. Miesz-

kamy w miasteczku, w którym większość ludzi się znała, a nam udało się ukryć. Może popularność naszego nazwiska była zmyłką. A może nikt nie sądził, że mogę być siostrą najlepszego ucznia i sportowca naszej szkoły. Zastanawiało mnie tylko, jak matka to rozwiązywała, jak tuszowała fakt, że ma dwójkę dzieci. Ciekawiło mnie, do kogo z nas najczęściej się przyznaje, komu pokazuje nasze zdjęcia.

Wiele razy chciałam ją o to spytać, ale zawsze odpuszczałam, bo nie chciałam jej denerwować. Musiała mieć powód.

Jedyną osobą, która znała mojego brata, była Lilly. To w naszej rodzinie było dziwne, tym różniliśmy się od wszystkich innych. Na swój sposób byliśmy wyjątkowi. Kiedyś trudniej było mi to pojąć. *Teraz się przyzwyczaiłam.*

Z każdym rokiem myślałam, że rozumiałam to coraz bardziej, cieszyłam się, że ukryłam brata jak najcenniejszy skarb. Jednak to stawało się uciążliwe i po prostu absurdalne.

Dzień w szkole należał do typowych: jedni na lekcjach zasypiali, drudzy byli skupieni, a inni wagarowali. Do domu wróciłam na piechotę, niestety mama nie miała jak mnie odebrać. Nie narzekałam, ponieważ lubiłam spacerować, a pogoda była dobra jak na tę porę roku. Kochałam naturę, mogłam się nią nacieszyć w drodze. Na czas wędrowki włożyłam słuchawki i dałam się pochłoniąć muzyce. Kiedy przekroczyłam próg domu, nietypowy zapach roznoszący się po pomieszczeniu dotarł do moich nozdrzy.

Zatrzymałam się, próbując zrozumieć, co się dzieje.

Minęło sto osiemdziesiąt trzy dni.

Nie widziałam go od pół roku, nie zamierzał na razie wracać. Cekał go trudny czas, musiał być skupiony. Ta egoistyczna część mnie cieszyła się, gdy przyjeżdżał, bo nie interesowała się jego zajęciami. *Liczyło się dla mnie to, że tu jest.* Nie mogłam się powstrzymać, kiedy zobaczyłam jego niebieską bejsbolówkę zawieszoną na haku w korytarzu. Nie potrafiłam już dłużej trzymać nerwów na wodzy. Ruszyłam jak opętana, czując, jak

łzy zaczynają spływać po moich policzkach. Zatrzymałam się, dopiero kiedy zobaczyłam sylwetkę swojego brata. Żadne słowa nie potrafiły opisać tego, jak się czułam. To było wiele emocji sklejonych w jeden wielki chaos.

Widziałam, jak chłopak unosi kącik ust, a ja, mając wrażenie, że się rozpląwam, szepnęłam:

– Mateo.

I wtedy jego ramiona opłotły się wokół mojego ciała. Poczułam jego zapach – piękne cytrusy pomieszane z brandy i palonym drewnem. Czułam jego ciepło, mięśnie, byłam przeschęśliwa, bo za nikim tak nie tęskniłam jak za nim. Odczepiłam się od niego dopiero po kilku minutach. Mateo musiał wręcz mnie od siebie odrywać, ale mało mnie to interesowało. Zadarłam głowę, by spojrzeć na jego twarz. Ciekawiło mnie, czy coś się zmieniło w jego wyglądzie po takim czasie. Oprócz tego, że był coraz przystojniejszy, reszta była taka jak zawsze. Pstryknęłam go w nos, na co potrząsnął głową i zmarszczył brwi. To była dla niego nauczka za to, że to on skradł te najlepsze geny.

– Cześć, piękna. – Wyszczrzył zębiska, nic sobie nie robiąc z mojej groźnej postawy.

A ja nie potrafiłam ukryć uśmiechu, który pchał się na usta.

Brat był najważniejszą osobą w moim życiu. Nie umiałam sobie wyobrazić, jak by to było bez niego, a wyobraźnię miałam bujną. Mieszkał w Nowym Jorku, a to jakieś trzy godziny samolotem od nas. Samochodem dwadzieścia, a nie zauważyłam przed domem jego auta, więc musiał przylecieć. Starał się mnie odwiedzać jak najczęściej mógł i naprawdę to robił. Czasami tylko zapominał.

Sto osiemdziesiąt trzy dni.

Jednak dzisiaj się go nie spodziewałam, przez co nie wiedziałam, co powiedzieć. Mateo był ode mnie starszy o cztery lata, niedawno dobił do magicznej cyfry dwadzieścia jeden.

Byłam jego minikopią, tylko niższą i z cyckami.

– Co tu robisz? – spytałam, jednocześnie spoglądając na to, co dzieje się w kuchni.

Od razu zauważyłam naleśniki. Wiedział, jak mnie udobruchać.

– Przyjechałem odwiedzić moją małą siostrzyczkę. – Złapał mnie za policzki i zaczął nimi poruszać, co bolało. Odepchnęłam jego dłonie, a potem kopnęłam go w kostkę.

To się nie zmieniło.

Do tej pory się biliśmy, tylko teraz coraz mniej potrafiliśmy ocenić siłę, jaką powinniśmy włożyć w cios. Dlatego po przyjazdach Mateo do domu byłam cała w siniakach. Całe szczęście nikt nie zwracał na to uwagi, każdy wiedział, że trenuję sztuki walki. Wszyscy myśleli, że to po treningach i sparingach. W rzeczywistości była to nieudolność mojego starszego brata.

– Nigdy tego nie robisz bez zapowiedzi. – Obeszłam go, po czym dźgnęłam palcem w żebra. Nienawidził tego.

– Mam przerwę, nudziło mi się w mieszkaniu i tęskniłem za swoją siostrą. – Odwrócił się w stronę blatu kuchennego, na którym stały naleśniki oblane czekoladą z pokrojonymi bananami i posypane cukrem pudrem.

Mój ukochany posiłek, który tylko on jeden potrafił zrobić idealnie.

– Na dodatek mój przyjaciel z liceum organizuje wypad w góry – rzucił.

– A słyszałeś o imprezie w ten weekend?

– Tak i to był kolejny powód przyjazdu – oznajmił i wyszczerzył zęby.

– To weekend spędzasz ze mną – oświadczyłam, podchodząc do naleśników. Uśmiechnęłam się jak najszerzej potrafiłam.

Rzadko chodziłam na imprezy, ale potrzebowałam się odebrać. Musiałam gdzieś indziej ulokować myśli.

Mateo zasłonił mi widok na jedzenie, nachylając się do mnie tak bardzo, że prawie wsadził głowę w mój talerz. Jedyne,

o czym myślałam, to żeby przywalić mu pięścią w ten jego prosty nos.

– Zamierzasz iść? – zapytał z lekkim szokiem, a jego oczy delikatnie się zmrużyły. To była mina typowego brata-obrońcy. – Ty wiesz, co to impreza?

O Boże, ależ chciałam go walnąć. Tak mocno, by stracił przytomność i zamilkł.

Nie interesowała mnie cała otoczka imprezy czy ludzie, interesowała mnie moja potrzeba wyłączenia się. Pokiwałam więc głową na znak, że tak. Dłonią odepchnęłam jego twarz sprzed talerza. Posłał mi jeszcze rozbawione spojrzenie, jednak nic już nie mówił. Kiedy w końcu mogłam nabić naleśnika na widelec, poczułam, jak dreszcz przyjemności przechodzi przez moje ciało.

Kolejne dni mijały szybko, a noce jeszcze szybciej. Mateo razem z mamą codziennie coś organizowali. We wtorek graliśmy w planszówki, zajadając się ciastem, które przyniosła Lilly. Musieliśmy też zabarykadować się w domu – w Burnsville pogoda była nieprzewidywalna, raz słońce muskało twoją skórę, chwilę później było takie wietrzysko, że chciało urwać ci głowę. W środę poszliśmy na przejażdżkę rowerem, wieczór zaś spędziliśmy przy jeziorze kilka kilometrów od naszego domu. Aura dopisywała, trzeba było się nią cieszyć, dopóki śnieg nie zasypie nam drzwi. Dziś natomiast miałam trening. Jakaś część mnie czuła, że Mateo pójdzie wraz ze mną, chcąc przywitać się ze swoim starym trenerem. I oczywiście zwrócić mi uwagę, że wkładam mało siły w ciosy.

Moja przyjaciółka na każdej lekcji spała, zasłaniając się książkami – uformowała sobie jakąś twierdzę i się za nią skryła. Dziwiło mnie, że żaden nauczyciel nie zwrócił jej uwagi, przecież tego nie dało się nie zobaczyć. Wyszłam ze szkoły sama, ponieważ

Lilly uciekła z ostatnich zajęć. To mnie akurat nie zszokowało, bo od dawna miała na pieńku z naszym nauczycielem fizyki. Na jej miejscu też wolałabym czmychnąć. Wsadzałam słuchawki do uszu, gdy zobaczyłam czarnego jeepa wjeżdżającego na szkolny parking. *Czyli jednak przyjechał samochodem.* Serce stanęło mi w gardle. Od razu poczułam spojrzenie każdego ucznia, który był na dziedzińcu. Nie patrzyli na mnie, a na mojego brata, który właśnie wysiadł z auta i zaczął iść w moją stronę.

Co on wyprawiał?

Stałam jak słup soli, nie wiedząc, co zrobić. Może powinnam poszukać kryjówek? Na przykład za jakimiś krzewami? Brat miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, choć dziś było ponuro. Dłonie miał schowane w kieszeniach spodni, jego włosy poruszały się w każdą stronę, a uśmiech nie znikał z ust. Byłam na niego wściekła. Przecież to, co robił, było nierozważne. Ludzie zorientują się, kim jesteśmy i zaczną gadać.

Mama się dowie.

– Hej, ślicznotko. – Stał naprzeciwko mnie, nadal mając ten głupi uśmiech przyklejony do twarzy. – Nie rób takiej miny, Aurora.

– Oszalałeś, kretynie! – wydarłam się na niego. Nie zdawałam sobie sprawy, że teraz już na pewno wszyscy się na nas gapili. – Co ty odwalasz?

– Przyjechałem cię odebrać. Zaraz ma być ulewa, a ty masz dziś trening.

– Postanowiłeś przyjechać pod moją szkołę! – Kolejny raz podniosłam głos. – Tu są sami plotkarze! Boże, jutro całe liceum będzie huczeć, że słynny Mateo Devis odebrał mnie z lekcji!

– Uspokój się, młoda, panikujesz – stwierdził, nic sobie z tego nie robiąc. – Nie masz dość ukrywania się? Żyjemy w jakimś celibacie!

– Mateo, my nie żyjemy w celibacie. Nie wiesz, co to znaczy?! – Kopnęłam go w nogę, chociaż chciałam w twarz.

– Takie porównanie, opanuj się! – Chwycił mnie za nadgarstek, co było gwoździem do mojej trumny. Widziałam ją już w wyobraźni. – Chodź do samochodu i błagam, nie zmuszaj mnie, bym cię zaniósł.

O nie! To byłaby publiczna egzekucja. Posłusznie poszłam za bratem; miałam spuszczoną głowę i nawet nie odważyłam się podnieść wzroku. Bałam się tego, jakie spojrzenia mogę napotkać. Wsiadłam do auta najszybciej jak mogłam i skurczyłam się na fotelu, tak by przez okno było widać czubek mojej głowy i nic więcej.

Chciałam go rozszarpać. O matko, jak ja tego pragnęłam. Zachował się jak skończony kretyn – nie dość, że złamał obietnicę daną przez nas mamie, to jeszcze wystawił mnie na celownik plotkarzy. Jutrzejszy dzień w szkole będzie istnym piekłem.

Nie odezwałam się do brata przez całą podróż, a kiedy zaparkował pod naszym domem, wysiadłam z auta, trzaskając drzwiami. Byłam małą wściekłą dziewczynką. Jak burza wleciałam do środka, nawet nie witając się z mamą. Chciałam znaleźć się jak najszybciej w swoim pokoju. Wpadłam do niego i rzuciłam plecak w kąt. Co jeśli mama się dowie? Przecież wróciliśmy razem. Nie miałam zamiaru się tłumaczyć, skoro on spieprzył, to niech on wszystko wyjaśnia. O Boże, jaka ja byłam wściekła. Usiadłam na łóżku. Niestety nie zamknęłam drzwi, więc intruz wszedł, zanim zdążyłam zareagować.

Gdy się na niego rzuciłam, Mateo położył dłoń na moim czole, odpychając mnie od siebie. Robił tak w dzieciństwie, kiedy chciałam go pobić – był wyższy ode mnie o półtorej głowy. Wtedy byłam zbyt bezbronna. Teraz po prostu uderzyłam go w przedramię, a ten się odsunął. Zmarszczył wściekle brwi, dając mi do zrozumienia, że nie podoba mu się to, co zrobiłam. Całe szczęście miałam to głęboko w dupie. Chwilę milczeliśmy, tocząc walkę na spojrzenia. Wiedziałam, że przerwie pierwszy, zawsze tak robił. Ja uważałam to za porażkę, a on tłumaczył się

tym, że to jest idiotyczne i do niczego nie prowadzi. I miał rację, ale ja i tak uważałam swoje.

– Posprzątałabyś tu – burknął, patrząc na mój pokój. *Przepraszam bardzo, co?*

– Jedyne śmieć w tym pokoju to ty – odpowiedziałam ostro. Dla niektórych może aż za bardzo, ale Mateo wiedział, że to żart.
– Nie rób takiej miny, zasłużyłeś.

Wydał usta i zmarszczył brwi. Wyglądał idiotycznie i jednocześnie uroczo.

– Jesteśmy już na to za starzy, umiemy o sobie zadbać, młoda.

Zagryzłam wargę. Jakaś część mnie zgadzała się z nim: nie byliśmy już dziećmi. Potrafiliśmy się bronić, przestaliśmy być bezbronni. Jednak nie potrafiłam oszukiwać mamy, nie umiałam złamać danego jej słowa. A może za bardzo się tym przejęłam, za bardzo to do siebie wzięłam. Za bardzo pragnęłam być dobrą córką.

Milczałam, a dla mojego brata to był jasny sygnał.

Podszedł do mojego łóżka, a potem się na nim położył. Przyciągnął do ramion mojego pluszaka, białego wilka. Oparł na nim brodę i wpatrywał się we mnie tym przeklętym braterskim spojrzeniem.

– Wiesz, że mam rację, młoda.

Masz.

– Nawet jeśli, to co? Nagle mamy obnosić się tym, że jesteśmy rodzeństwem? Po siedemnastu latach mam powiedzieć komukolwiek, że jesteś moim bratem? To szaleństwo, ludzie pomyślą, że jesteśmy rodziną świrusów! – Uniosłam gwałtownie ręce, po czym opuściłam je bezwładnie. Byłam zrezygnowana. – Mateo, to brzmi jak kiepski scenariusz filmowy.

– To co, lepiej do końca życia udawać? Lepiej, by ludzie dowiedzieli się na naszych pogrzebach, kim dla siebie byliśmy? Siedemnaście lat to całe twoje życie, młoda.

– Nie wiem, Mateo, stawiasz mnie w niekomfortowej sytuacji.
 – Usiadłam na brzegu materaca, a brat podniósł się do pozycji siedzącej. – Obiecaliśmy jej to, a ty dopiero wróciłeś i poruszasz takie tematy.

– A pamiętasz, jak nam obiecała, że kiedyś to wytłumaczy? Nie zrobiła tego do dziś.

Poczułam ucisk w sercu. Nasza mama miała nam opowiedzieć, dlaczego o to poprosiła. Miała nam wyjaśnić, dlaczego oczekiwała czegoś takiego od dzieci. Od małych dzieci, które chciały mieć przyjaciela i się nim chwalić. Jako mała dziewczynka pragnęłam bawić się z Mateo w parku, na placu zabaw czy w jakimś innym miejscu. Biegać pośród rówieśników, tak by wiedzieli, że mam starszego brata. Mała ja chciała mieć strażnika, którego wszyscy by się bali. Odebrano mi to. Mówiono, że w słusznej sprawie, a ja nadal jej nie poznałam. Zaraz miałam kończyć osiemnaście lat, a żyłam w niewiedzy i pewnie miało tak pozostać. Potarłam dłońmi twarz; poczułam się przeraźliwie zmęczona.

– Pomyśl nad tym. Chcę cię przedstawić moim znajomym. Chcę zbudować wspomnienia, a nie cię ukrywać. – Pogłaskał mnie po głowie, a raczej poczochnął. – Mnie też nie jest łatwo, uwierz mi.

Znajomym? Przykładowo temu chłopakowi, o którym buczała mi Lilly? Chyba nie miałam na to ochoty. Wstał z łóżka, rzucając we mnie pluszowym wilkiem, którego złapałam w locie. Przed wyjściem z pokoju odwrócił się w moją stronę.

– Jestem tym wykończony, mam nadzieję, że ty też, siostró.

I wyszedł.

Zostawił mnie samą z wielkim mętlikiem w głowie. Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Nie miałam pojęcia, co zrobić. Byłam między matką a bratem. Między najważniejszymi osobami w moim życiu. Nie mogłam wybrać jednej.

Myśli przekułam w coś innego. W koncentrację.

Trening przebiegł dobrze – brat nie wtrącał się i nie próbował usilnie poprawiać mojej techniki. Rozmawiał z moim obecnym, a jego byłym trenerem. Ich dyskusji towarzyszył śmiech. Greg jako nieliczny należał do grona, które wiedziało, kim dla siebie jesteśmy. Podobno był jednym z niewielu przyjaciół mamy, którym ufała. Do domu wróciłam padnięta. Pragnęłam wziąć prysznic, a potem wpełznąć pod pościel, zamknąć oczy i zasnąć.

Mimo treningu nadal się zamartwiałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć Mateo, przecież oczekiwał jakiejś reakcji. A nie było żadnej. Usiadłam na łóżku, rozluźniając kucyk na czubku głowy. Poczułam ulgę, gdy włosy opadły mi na plecy. Potarłam palcami obolałą od ciasnego upięcia skórę. Wlepiłam spojrzenie w komodę, na której stało moje zdjęcie z Mateo.

Kiedy tak dłuższą chwilę na nie patrzyłam, zrozumiałam, jak powinnam postąpić.

Byłam zmęczona i chciałam zacząć budować wspomnienia.